ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok VI Warszawa Nr. IV

Treść: „Świat Zwierzęcy" IV.

Sommaire du „Świat Zwierzęcy" (Monde Animal) IV.

Table of contents of „Świat Zwierzęcy" (The animal World) IV.

Inhalt des „Świat Zwierzęcy" (Die Tierwelt) IV.

Cena 1 złoty.

Nr. IV. **Warszawa — 1934** **Rok VI**

ŚWIAT ZWIERZĘCY

ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

ADRES REDAKCJI: HOŻA 37 M. 4
TEL. 9.34-75.

ADRES ADMINISTRACJI: GRZYBOWSKA 40
TEL. 2.21-21.

O kulturze narodu świadczy w znacznej mierze jego stosunek do zwierząt.

DO CZYTELNIKÓW.

Numer obecny, listopadowy, *„Świata Zwierzęcego“* wyszedł pod redakcją poprzedniej redaktorki i organizatorki tej naszej placówki wydawniczej, *Dr-owej Janiny Maszewskiej-Knappe*, która z chwilą obecną ponownie obejmuje redagowanie pisma.

Losy „Świata Zwierzęcego“, zachwianego materjalnie już od dłuższego czasu zarówno wskutek kryzysu jak i małego interesowania się tem wydawnictwem przez ogół naszych członków i czytelników, zależą i obecnie od poparcia i ustosunkowania się do tej naszej placówki naszych sfer społecznych. „Świat Zwierzęcy“, jako jedyne w Polsce wydawnictwo w dziedzinie szerzenia pojęć humanitarnych względem zwierząt, powinno być zarówno bliskie sercu przyjaciół i obrońców zwierząt, jak i znaleźć poparcie tych wszystkich, którzy rozumieją doniosłość krzewienia pojęć kulturalno-etycznych w naszym kraju.

„Świat Zwierzęcy“ może i pragnie stać się pomostem, łączącym ideowo i myślowo wszystkie polskie placówki ochrony zwierząt, otwierając swoje szpalty ich głosom i będąc z założenia swego wyrazicielem i propagatorem wspólnie nas ożywiających idei i dążeń.

Pragniemy dotrzeć naszem gorącem słowem do wszystkich sfer społecznych, do zastępów naszej młodzieży — tej przyszłości narodu, wśród której im głębsze rozbudzi się zainteresowanie zagadnieniami humanitarnemi, tem większą to będzie dla Polski rękojmią pogłębienia jej kultury i uszlachetnienia obyczajów w myśl hasła innych narodów że: „o kulturze danego narodu stanowi w znacznej mierze jego stosunek do świata zwierzęcego“.

Aby jednak spełnić swoje zadanie i móc utrzymać się na jego wysokości — musi nasza placówka wydawnicza znaleźć poważne zrozumienie i poparcie ogółu. Od tego zależy jej przyszłość, rozwój, możność regularnego wydawania numerów. Nie wiemy jeszcze, na co z Nowym Rokiem będzie nas stać: na dwumiesięcznik, czy kwartalnik; forma naszego wydawnictwa zależy ściśle od ustosunkowania się do niego mas czytelników.

Fr Dengler
Praga-Czeska.

WPŁYW KULTURY NA ŚWIAT ZWIERZĘCY I ZADANIA OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI.

— Jest rzeczą powszechnie znaną i historycznie ustaloną, że świat zwierzęcy i ptasi w czasach starożytnych był znacznie bogatszy co do gatunków, a także niewątpliwie i co do liczby, niż obecnie. Dla wszystkich ówczesnych zwierząt i ptaków dosyć było miejsc, obficie zaopatrzonych w pożywienie, oraz schronów, zarówno zabezpieczających ich od złych wpływów atmosferycznych, jak i zapewniających im bezpieczeństwo.

Ludność, rzadko zaludniająca kraje, mogła sobie wtedy łatwo zdobywać mięso, futra, skóry i inne produkty zwierzęce, oraz zboże, drzewo etc.,

nie tępiąc świata zwierzęcego, ani nie podkopując jako warunków egzystencji. O przepisach ochrony zwierząt nie było wówczas, oczywiście, nawet mowy. Najwyżej wierzenia religijne ochraniały niektóre „święte“ zwierzęta, poświęcone bogom. Z biegiem czasu wszystko się zmieniło.

Warunki egzystencji zwierząt zaczęły się stopniowo pogarszać, ponieważ kultura całkowicie zmieniała te stosunki, do których się one w życiu przyzwyczaiły. Większe drapieżce, jak: ryś i wilk— pierwsze uległy zagładzie. Żubr, bawół, łoś i bóbr poszły za niemi i obecnie albo wcale ich niema, albo istnieją w ograniczonej ilości. Inne gatunki zwierząt przetrwały aż do naszych czasów, egzystencja ich jednak, jak: „dziczyzny czerwonej i czarnej“ w narzeczu myśliwskiem, jarząbków, głuszczów, żbików, niektórych wielkich ptaków drapieżnych, jakoteż wielu ptaków błotnych i wodnych — zamyka się w ramach bardzo nędznych warunków. Kultura zataczała coraz szersze kręgi; chwasty, które niejednym ptakom dostarczały w zimie pokarmu, nie są już tolerowane na dobrze zagospodarowanych polach, zarówno jak ciernie i chrusty. Latarnie morskie, druty telegraficzne i telefoniczne stają się przyczyną śmierci wielu ptaków. Słowem, wszędzie widzimy zgubny wpływ kultury na otaczający nas świat zwierzęcy.

Jednakże nie wszystkim bez wyjątku gatunkom zwierząt i ptaków szerząca się kultura przynosiła szkodę i zagładę. Dla niektórych stała się ona nawet pożyteczną. Zdolność przystosowywania się zwierząt i ptaków do zmienionych warunków bytowania jest tak wielka, że wiele z nich przystosowało się do nich dość łatwo, zwłaszcza w tych krajach, które stopniowo, nie odrazu ulegały postępom kultury. I gdyby człowiek nie był tak nieubłaganym tępicielem świata zwierzęcego, który mu rzekomo szkodził, zmniejszał jego zyski lub podniecał jego chciwość — to zwierzostan, dzięki właśnie wielkim zdolnościom zwierząt do



Łoś w kniei.

wszędzie zaczęto użyźniać stepy, bagna i t. p. pustkowia, błota i jeziora osuszać, każde możliwe miejsce urabiać pod rolę. Lasy wykarczowywano, z pól usuwano samotne drzewa, żywopłoty i krzaki; spróchniałe i zbutwiałe drzewa, które, pełne owadów, służyły wielu ptakom za miejsce gnieżdżenia się i dostarczały im obfitego pokarmu, stały się rzadszemi, wskutek czego gatunki, gnieżdżące się w dziuplach, jak: dzięcioły, dudki, krętogłowy i kraski, zaczęły zanikać, w wielu zaś miejscowościach całkowicie wyginęły. Osty, łopuchy oraz inne przystosowywania się, byłby znacznie lepszy. I jest to bezwzględną winą człowieka, że przez swoje z niczem nie liczące się wdzieranie w naturę spowodował zagładę tak wielu gatunków zwierząt.

Z pośród zwierząt i ptaków, które zachowały się dzięki swoim zdolnościom przystosowania się, oraz temu, że człowiek, szczególnie zainteresowany w ich rozmnażaniu, zapewnił im możliwe warunki egzystencji, wymienimy: rogacza i sarnę, zająca, dzikiego królika, wróbla domowego i kuro-

patwę, jak również kosa i szpaka, początkowo ptaki leśne, obecnie zaś stałych mieszkańców naszych miejskich ogrodów i parków. Niektóre gatunki zwierząt, jak: chomik, królik i gawron, tak się nawet w pewnych miejscowościach rozmnożyły, że stały się istną plagą, ponieważ szkodzą zasiewom i lasom. Naogół jednak, z biegiem wieków, nastąpił tak rażący zanik wielu odmian zwierzęcych, że wyłoniła się potrzeba ochrony zwierząt.

Pierwsze jej zarządzenia, o ile pominiemy zakaz zabijania niektórych bogom poświęconych zwierząt w czasach przedchrześcijańskich, dotyczyły wydania praw ochrony niektórych gatunków dzikich; przepisy takie spotykamy już w wiekach średnich, na terenach pewnych rezerwatów, na których zabijanie zwierząt było surowo wzbronione. Zarządzenia te stały się początkiem naszej nowoczesnej ochrony zwierząt. Myśliwy zaczął oszczędzać dzicz dla polowań; rolnik i leśnik z egoistycznych pobudek zaczął chronić te zwierzęta i ptaki, które mu są potrzebne, jako tępiciele owadów i myszy. Inni stanęli w obronie zwierząt z litości i współczucia lub jako miłośnicy śpiewu ptaków, życia i gwaru świata zwierzęcego— *zadaniem zaś współczesnej ochrony stało się sharmonizowanie tych różnorodnych czynników*.

Najtrudniej jest wydać zarządzenia, zapewniające miejsce pobytu i lęgu zwierząt, względnie zabezpieczenie już istniejących takich miejsc, gdyż trudno jest wstrzymać rozwój kultury, zahamować jej bieg po to, ażeby odtwarzać na nowo pierwotną przyrodę. W takich warunkach możliwe są tylko drobne zarządzenia, ale dzięki i tym daje się niejedno naprawić. Do takich zarządzeń zalicza się zachowywanie zarośli na dużych obszarach leśnych, żywopłotów, krzew i drzew na polach. Nawet w najpostępowszem gospodarstwie rolnem znajdzie się jeszcze dosyć miejsc, na których można pozostawić krzaki. Dalej, zakładanie na gołych polach specjalnych miejsc ochrony ptaków i zwierzyny, zakrzewianie pustkowi i t. p. Zwierzęta tak silnie przywiązują się do swoich miejsc pobytu, że nie opuszczają ich, jeżeli człowiek choć w drobnej mierze zaspokoi ich potrzeby, powyższe zaś zarzadzenia dostatecznie ułatwiają wielu ptakom zagnieżdżanie się ich. W ogrodach i parkach osiagnąć to można przez sadzenie gęstych krzaków, otoczonych kolczastemi i ciernistemi krzewami, chroniacemi ptaki przed drapieżnikami, oraz przez zakładanie gęstych żywopłotów i t. p. Najtrudniej jest zapewnić odpowiednie miejsce wylęgu ptakom dziuplastym, ponieważ w dobie obecnej brak jest w wielu miejscowościach starych, wypróchniałych drzew. Należy przeto możliwie długo zachowywać dla ptaków stare istniejące drzewa dziuplaste oraz zawieszać dla nich umiejętnie skonstruowane domki, które należy rozmieszczać ze ścisłem uwzględnieniem odrębności rozmaitych gatunków ptaków. Jeżeli chodzi o pożywienie, to zwierzęta na swobodzie zawsze znajdą je sobie w dostatecznej ilości, wobec czego dokarmiać je trzeba dopiero w gorszych porach roku, t. j. o późnej słotnej jesieni i zimą. Niektóre gatunki ssaków zapadają w sen zimowy lub przynajmniej częściowo przesypiają zły sezon, spożywając w przerwach snu uzbierane zapasy tak, że dokarmianie zimowe potrzebne jest tylko dla pewnych gatunków dzikich zwierząt oraz dla ptaków, które u nas zimują.

Przechodzimy obecnie do trzeciego punktu, do zapewnienia spokoju zwierzętom i ptakom oraz do ochrony ich przed prześladowaniem ludzi. Obie te rzeczy idą ze sobą w parze, ponieważ spokój mają zwierzęta tylko tam, gdzie ich nie ploszą i nie prześladują ustawicznie. Rozległe przestrzenie polne oraz zalesienia, rzadko nawiedzane przez ludzi, parki i ogrody, gęste, zdala od dróg osadzone drzewa najlepiej zapewniają zwierzętom i ptakom niezbędny spokój. Przepisy ochrony, uwzględniające okresy wysiadywania i wylęgania, oraz ujarzmianie kłusownictwa — stanowią dalszy krok na tej drodze. Te zaś gatunki zwierząt, które stały się dziś już rzadkiemi, niezależnie od tego, czy są pożyteczne, czy też szkodliwe dla człowieka, powinny korzystać narówni z wybitnie pożytecznemi zwierzętami z bezwzględnej ochrony, ażeby doszczętnie nie wyginęły. Zresztą pojęcie pożyteczności lub szkodliwości zwierząt jest bardzo względne. To samo zwierzę, zależnie od okoliczności, może być raz pożyteczne, to znów szkodliwe. Nie można sobie zgóry powiedzieć, że jedno zwierzę jest pożyteczne a drugie szkodliwe. Dlatego wszelkie obostrzenia przepisów, wydawanych w celu ochrony zwierząt, powinny być radośnie witane. Nawet zwierzęta i ptaki drapieżne powinny być objęte ochroną, a nie prześladowane i tępione bez zastanowienia, są one bowiem potrzebne przyrodzie dla utrzymania w niej równowagi. Do wyniszczenia i zmniejszenia niektórych gatunków zwierzęcych zwłaszcza już rzadszych, przyczynia się w znacznej mierze wielka liczba tych myśliwych, którzy z całą bezwzględnością strzelają do wszystkiego, cokolwiek się w polu lub lesie porusza, czemu powinno się jaknajsurowiej zapobiegać.

Jak widzimy, wielkie i trudne są zadania ochrony zwierząt, powołanej do utrzymania przy

życiu zwierząt i ptaków, żyjących na swobodzie, oraz do wyrównywania ujemnych wpływów kultury, która bezwzględnie grozi światu zwierzęcemu zagładą. Drogi, wiodące do tego celu, nie są łatwe i proste, pietrzące się jednak często trudności nie powinny zniechęcać w imię doniosłości i piękna tegoż celu.

Przekład z niemieckiego *J. M. K.*

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD DELEGATÓW TOW. OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI W POZNANIU.

— W dniach 8—9 grudnia r. b. odbędzie się w Poznaniu *Zjazd Delegatów Tow. Op. nad Zwierzętami* całej Polski. Jest to drugi taki Zjazd. Pierwszy odbył się we Lwowie rok temu, w listopadzie (5—6 listopad) 1933 roku.

Tow. Opieki nad Zwierzętami Województwa Poznańskiego przygotowuje Zjazd dużym nakładem pracy i liczy na liczny udział przedstawicieli bratnich placówek polskich. Jest bowiem rzeczą wielkiej wagi takie zjechanie się ludzi, ożywionych wspólną ideą i mających wspólne wytyczne pracy w celu omówienia postulatów ochrony zwierząt i wzajemnego informowania się o dokonanych posunięciach.

Mamy nadzieję, że Zjazd w Poznaniu zaznaczy się owocnie w rozwoju humanitaryzmu w Polsce: że uchwały, które na nim zapadną, posuną poważnie naprzód sprawę ochrony zwierząt w naszym kraju i że wezmą w nim liczny udział ci wszyscy, którym dobro zwierząt i zmiększenie obyczajów u nas leży głęboko na sercu.

Zlotowi obrońców zwierząt w Poznaniu — Szczęść Boże!

A. Geilke.
Łódź.

KOBIETA I OCHRONA ZWIERZĄT.

— Kobieta upostaciowuje alergorycznie łagodność, delikatność uczuć i wysubtelnioną pełnię władz duchowych. Poezje ludowe, poeci różnych wieków i różnych narodów opiewali zawsze w kobiecie jej wartości duchowe i głębie dobroci, otaczając ją nietylko erotycznym welonem oblubienicy, ale przedstawiając ją jako atrybut prawdziwej serdeczności, zasługującej na wysoki szacunek.

Zwłaszcza jako matka jest kobieta wyrazem bezgranicznego poświęcenia, symbolem najidealniejszej, najwierniejszej miłości, pełnej bezgranicznego poświęcenia, i niema takiego sceptyka, w którego duszy na dnie nie tkwiłaby bodaj iskierka czci dla pojęcia „matka"...

Tak być powinno... czy jednak obecnie zawsze tak jest?...

Upływające wieki, które nie oszczędziły wielu wartości, przeistoczały stopniowo również ideał kobiecości, który uległ w końcu zasadniczej zmianie.

Wprawdzie i dziś jeszcze, jak anioł opiekuńczy, wyciąga kobieta kochającą rękę ponad własnem dzieckiem, chroniąc je i pieszcząc, i przytula je obronnie do piersi, gdy grozi mu niebezpieczeństwo lub ból; od obcego jednak, gdy brak mu opieki, odwraca się nieznacznie i cicho, a już zupełnie obojętnie pomija obowiązek otaczania opieką istoty obcego gatunku nawet wtedy, gdy można je tem uchronić od zbytecznego cierpienia.

Dzisiejsza kobieta stała się w sferze uczuć altruistycznych również powolną i mdłą jak sama współczesność; bezwzględność i egoizm wciskają się coraz głębiej do jej serca, dając zanikać skłonnościom delikatnym, wskutek czego coraz łatwiej, świadomie czy nieświadomie, zadaje ból i cierpienia istotom obcego gatunku.

Jakże często, dla chwilowej bodaj rozrywki, bez głębszego zastanowienia, daje kobieta dziecku swemu do zabawy małego żuczka, rybę bez wody, motyla, maleńkie kocię, szczeniątko lub ptaka, skazując go wbrew naturze na katusze niewoli klatki, nie myśląc zupełnie o tem, na jaki okrutny ból lub dłuższe męczarnie skazuje tem nieraz żywe, czujące istoty, nad któremi latorośl jej dopuszcza się najróżnorodniejszych wyczynów.

Ileż to pań domu, zwłaszcza ze sfer zamożnych, marnuje swój czas wielogodzinnemi sjestami

kawiarnianemi lub, w najlepszym razie, leniwem czytaniem na kanapie sensacyjnych „nowości" literackich, nie troszcząc się, ani nawet przypuszczając, w jak okrutny sposób w jej kuchni kończy życie ptactwo, ryby lub raki! Ba, nawet sama pani domu zarządza nieraz, żeby nieszczęśliwemu rakowi kucharka powyłamywała kleszcze, zanim go wrzuci do wody i zwolna na śmierć ugotuje, a to w tym celu, żeby wyłamane kończyny na półmisku, przy stole „lepiej" się prezentowały. O tem, żeby raki z a b i j a ć, zanim się z nich zacznie przyrządzać potrawę, — pani domu nawet na myśl nie przyjdzie.

Z nadmiaru marnowanego czasu, którego paradoksalnie zawsze brakuje osobom, właściwie nic nie robiącym, faworyci domowi, zdani na łaskę lub niełaskę służby, zapadają często na ostre lub przewlekłe cierpienia, powodowane, jak u psów, niedokarmianiem lub przekarmianiem nieodpowiednią strawą, która powinna być dla nich regularnie i specjalnie przygotowywana, oraz dorywczem i nieusystematyzowanem wyprowadzaniem na powietrze (co wymaga stałej pamięci pani domu i nakładu fatygi wydawania służbie odpowiednich zarządzeń), a już zwłaszcza tak drobne istoty, jak kanarki i różne ryby w akwarjach pokojowych zamierają przeważnie w zaniedbaniu z głodu, pragnienia lub nieczystej wody.

Zwierzęta, spowodu o d r ę b n o ś c i s w e g o g a t u n k u, traktowane są przez ogół ludzi, a zatem i kobietę, której subtelność wyczuć powinnaby jednak nakazywać liczenie się z niemi, jak martwe przedmioty użytku domowego. Lekki płacz własnego dziecka lub najmniejsza niedyspozycja samej pani domu wywołuje najwyższy niepokój otoczenia i alarmuje sztab personelu domowego, podczas gdy przeraźliwy skowyk, bolesny krzyk i błaganie o pomoc zwierząt zaledwie się słyszy, a często, niestety, brutalnie się na nie reaguje. Nie wyciąga się łatwo ku zwierzętom ręki opiekuńczej, dobro i ukojenie niosącej, i jakże często daje im się marnie i brutalnie ginąć u naszego boku bez współczucia dla ich bólu, bez szacunku dla gasnącej w nich iskry życia, tak cennej dla nas w nas samych!...

Wszak zwierzę — to tylko zwierzę. Zawsze tylko człowiek stać może na pierwszym planie; gdzieś tam na szarym końcu może i znajdzie się zwierzę — nigdy jednak opieka dla obu tych istot bożych jednocześnie.

Jeżeli tak postępują kobiety, te uosobienia dobroci, miłości, tkliwości, jeżeli takie czyny i przykład dają one, „kapłanki" ognisk domowych, wychowawczynie swoich dzieci, kierowniczki przyszłych pokoleń — to czegóż spodziewać się możemy od ogółu ludzi i, niestety, od następnych pokoleń. A r o l a k o b i e t y i j e j w p ł y w ó w, tak potężna w każdej dziedzinie życia, i l e ż d o b r a u c z y n i ć b y m o g ł a w s f e r z e s t o s u n k u l u d z i d o z w i e r z ą t i o p i e k i n a d n i e m i.

Fale życia, nowych prądów, potrzeb, poglądów zdziałały, że kobiety zeszły ze swych odwiecznych piedestałów i weszły realnie w życie. Ale niechże te nowe wymogi życia nie tłumią w nich tego, co odwiecznie i wiecznie stanowić w nich winno największą wartość duchową — głębokiej subtelnej d o b r o c i s e r c a, czujnego na każdy zew. N a w a r t o ś ć ż y c i a, n a b ó l i c i e r p i e n i a n i e m a p o d w ó j n y c h w a g w e w s z e c h ś w i e c i e — i n n y c h d l a l u d z i i d l a z w i e r z ą t. Życie i cierpienie, jako jednostki, mają też same wartości, które, jako takie, nie mogą być zależne od gatunku i rasy. Tak jak niema wartości „dobroć", zasklepiona jedynie w kręgu ciasnych potrzeb rodzinnych i nie obejmująca i nie wypromieniowująca na społeczność ludzką, tak też i niema wartości serce ludzkie, nie obejmujące swem wyczuciem, zrozumieniem i odczuciem potrzeb i cierpień współżyjącego z nami na ziemi świata istot, o d r ę b n y c h od nas, ludzi, gatunków.

Odwiecznym nimbem, legendarną ofiarnością przez wieki w pojęciu ludzi osnuwane s e r c e k o b i e t y winno być tym pomostem uczuć i miłosierdzia pomiędzy ludźmi i zwierzętami i koicielem wszelkich cierpień, czy to ludzkich, czy też zwierzęcych. A w promieniach tej mądrości i sprawiedliwości braterstwa istnień wychowywane dzieci mogą dopiero dać pokolenia ludzi o pełni wartości etycznej.

To też, gdy natrafimy na kobietę — wyjątek, która szanuje wszelkie życie, która równie silnie odczuwa cierpienie pisklęcia, wypadłego z gniazda, jak i zwierzęcia wyższego gatunku; która nie czyni w swem sercu i w swem miłosierdziu różnicy pomiędzy wołaniem o pomoc człowieka i zwierzęcia — schylmy przed nią głowę, gdyż jest to ideał najwyższej, najistotniejszej kobiecości, tej, której poprzez wszystkie wieki stawiano w duszach ludzkich ołtarze czci i która przedewszystkiem, jako godło „macierzyństwa", winna obejmować swą dobrocią wszystko, co żyje.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES TOW. OCHR. ZWIERZĄT W BRUKSELI W ROKU 1935.

— „Międzynarodowe Biuro Tow. Ochrony Zwierząt i Walki z Wiwisekcją" w Paryżu („Bureau International des Sociétés de Protection aux Animaux et d'Antivivisection", 34, rue de Lille, Paris (VII), w porozumieniu z Federacją Belgijskich Tow. Ochr. Zwierząt nadesłało do Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt w Warszawie pismo, które w dosłownym przekładzie podajemy poniżej, a w którem zawiadamia, że: latem 1935 r. odbędzie się w Brukseli wielki Międzynarodowy Kongres Tow. Ochr. Zwierząt i prosi o wzięcie w nim udziału.

Musimy zaznaczyć w tem miejscu, że od czasu zawiązania się naszej placówki odbyły się już w Europie 2 wielkie Kongresy, w których braliśmy udział. W 1929 r. w maju odbył się *w Wiedniu* największy z dotychczasowych kongresów, i delegacja Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt odegrała na nim poważną rolę, rolę podwójnie doniosłą, zarówno ze względów humanitarnych jak i propagandowo patrjotycznych. Delegacja nasza złożyła Kongresowi w języku francuskim 50 egz. polskiej Ustawy o Ochronie Zwierząt, wydanej dn. 22 marca 1928 r. przez naszego Pana Prezydenta Rzplitej; Ustawa ta została uznana przez Kongres za najhumanitarniejszą z wydanych do ówczesnego czasu ustaw innych narodów i zwróciła na Polskę uwagę. Kongres uchwalił wysłać gratulacyjną depeszę do Pana Prezydenta Rzplitej, prof. Ignacego Mościckiego, i na naszej Ustawie zaczęły się następnie opierać inne narody w wydawaniu swoich nowych ustaw, przystosowanych do obecnego rozwoju i poziomu pojęć humanitarnych.

Referat polskiej delegatki, p. Janiny Maszewskiej - Knappe, na temat „Walka o duszę i prawa zwierząt" został przez Kongres wyróżniony i wzięty do wydrukowania przez delegatów 5 państw w ich przekładzie.

Polska w dziedzinie humanitaryzmu wysunęła się po tym kongresie na czoło placówek humanitarnych innych narodów i na swojem czołowem stanowisku nadal się utrzymuje, a węzły braterskiej ideowej przyjaźni, raz zadzierżgnięte, trwają nadal.

Na następnym kongresie, który odbył się we Florencji w 1931r., Polską Ligę Ochr. Zwierząt reprezentował ideowo zaprzyjaźniony z naszą placówką v-prezes i założyciel Tow. Ochr. Zw. w Wenecji, prof. A u g u s t o d e B e n e d e t t i, znany poeta włoski, odznaczony orderem Polonia Restituta za przedwojenne prace o Polsce w języku włoskim.

Nazwiska delegatów Polskiej Ligi Ochr. Zwierząt w Warszawie na Kongres w Brukseli podamy w następnych numerach „Świata Zwierzęcego".

Bureau International des Sociétés de Protection aux Animaux et d'Antivivisection — Siège: 34, rue de Lille, Paris, (VII).

P a r i s,

Monsieur le Président,
Mesdames,
Chers Collegues,

(p r z e k ł a d)

„W biuletynie naszym z 1933 r. przedstawiliśmy W.Panom projekt Międzynarodowego Kongresu Tow. Ochr. Zwierząt, który odbędzie się w Brukseli z okazji Wystawy Powszechnej na początku lata 1935 r.

Jesteśmy obecnie w możności oznaczyć dokładnie daty tego Kongresu. Daty te są następujące:

Środa, 31 lipca 1935 r. — otwarcie Kongresu.
Czwartek, 1 sierpnia 1935 — Prace sekcji.
Piątek, 2 sierpnia, — ditto.
Sobota, 3 sierpnia — prace sekcji i zamknięcie Kongresu.
Niedziela, 4 sierpnia — Zebranie warunkowe i wycieczki.

Poczuwamy się do obowiązku położenia nacisku na znaczenie międzynarodowych kongresów zoofilskich nietylko dla urzeczywistnienia dezyderatów, zgłaszanych na tych kongresach, ale także i dla propagandy idei ochrony zwierząt na całym świecie.

Przypomnijmy sobie pokrótce rezultaty ostatnich kongresów i prac, które były ich następstwem:

1) W B e l g j i nowa ustawa z 1926 r. o Ochronie Zwierząt, traktująca okrucieństwo, dokonywane nad zwierzętami, jako przestępstwo.

2) W H i s z p a n j i w 1927 r. obowiązkowe wszczepianie w szkołach pojęć humanitarnych względem zwierząt oraz ochrona roślin i sposób ochraniania koni podczas walki byków.

3) W A u s t r j i w 1930 r. uzyskana obietnica wprowadzenia do prac 6-ej Komisji Ligi Na-

rodów ochrony zwierząt na polach bitew, jak również uregulowania ich transportów na lądzie i morzu.

4) We Florencji w 1931 r. ustanowienie w każdym kraju tygodnia dobroci dla zwierząt ku czci wielkiego apostoła miłosierdzia dla zwierząt św. Franciszka z Assyżu.

Z powodu kryzysu światowego niemożliwe było zorganizowanie nowego Kongresu Tow. Ochr. Zwierząt od czasu kongresu we Florencji z 1931 r. Obecnie jednak *wydaje nam się wysoce potrzebne a nawet niezbędne, żeby obrońcy zwierząt zebrali się na rok przyszły w celu dalszego posunięcia dzieła przez nich rozpoczętego*. Jest w rzeczywistości wielki czas, ażeby się naradzili nad zatamowaniem fali uczuć nienawiści i okrucieństwa, która, niestety, tak często jeszcze uderza bezkarnie w zwierzęta. To też prosimy Was usilnie o wzięcie udziału w Kongresie 1935 r., i *nadesłanie nam zgłoszenia najpóźniej do dnia 31 grudnia 1934 r.*

Mamy nadzieję, że zawiadamiając WPanów tak wcześnie, dajemy Panom czas potrzebny do naradzenia się w tej kwestji z członkami Waszej placówki zarówno w celu omówienia ewentualnych dezyderatów, które zechcecie Państwo zgłosić na Kongres, jak również i wyznaczenia jednego lub kilku delegatów, którzyby reprezentowali Waszą placówkę na Kongresie.

Jak to było zaznaczone w naszym ostatnim biuletynie, wraz z zgłoszeniem uczestnictwa w Kongresie należy przesłać sumę 50 fr. francuskich na pokrycie choć części ogromnych kosztów, które pociągnie za sobą Kongres. *Sumę tę należy przelać do Banku w Anvers na rachunek Nr. 7864 c/c M. Jos. Moulckers, rue de Noisetiers 26, Anvers, Belgja.*

Zgłoszenia udziału w Kongresie należy kierować do *„Siège social du Bureau International des Sociétés de Protection aux Animaux et d'Antivivisection, 34, rue de Lille à Paris — VII*, które w porozumieniu z Federacją Belgijską wyda odpowiednie zarządzenia.

Wreszcie, mając na względzie ułatwienie prac przygotowawczych do Kongresu, uprzejmie *prosimy WPanów o jaknajwcześniejsze, t. zn. przed 31 grudnia 1934 r. przesłanie proponowanych przez WPanów dezyderatów, jeżeli to jest możliwe, w 2 egz.*, które zechcą Panowie kierować *albo do Biura Międzynarodowego w Paryżu, albo do „Fédération des Sociétés Belges pour la Protection des Animaux, 26, rue des Noisetiers à Anvers.*

Możemy już obecnie zakomunikować WPanom główne tematy, które będą rozważane na Kongresie:

1) Obowiązkowy nadzór rządowy nad rzeźniami i ujednostajnienie sposobów uboju humanitarnego.

2) Nadzór i unormowanie uprzęży dla psów pociągowych oraz przepisowe wiązanie psów podwórzowych podług modelu szwajcarskiego.

3) Nadzór rządowy nad końmi w kopalniach i zastąpienie ich motorami mechanicznemi; jak również nadzór nad końmi używanemi do holowania i eksploatacji lasów — trzech bolesnych kalwarji końskich.

4) Zakaz łapania ptaków w sidła, masakrującego rok rocznie miljony ptaków, pod pokrywką t. zw. Tow. Ornitologicznych.

5) Ustawowe uregulowanie wiwisekcji. Program Międzynarodowej Ligi Belgijskiej. Wyłączenie psów i kotów od doświadczeń wiwisekcyjnych.

6) Zniesienie istniejących jeszcze okrutnych rozrywek: tir aux pigeons, polowania z nagankami, chartami etc.

7) Zniesienie okrutnego przemysłu handlu zwierzętami futerkami, a w szczególności systemu „łapek szczękowych".

Na kongresie będzie jednocześnie zorganizowany *pawilon propagandy* do którego prosimy wszystkie T-wa nadsyłać objekty lub wzory praktycznej ochrony zwierząt.

Licząc na solidarność, ożywiającą wszystkich przedstawicieli Tow. Ochrony Zwierząt, oczekujemy możliwie licznego zgłoszenia WPanów do wzięcia udziału w Kongresie. Zapewniamy WPanów, że zarówno Międzynarodowe Biuro jak i Federacja Belgijska przyłożą wszelkich starań, żeby zapewnić Kongresowi 1935 r. powodzenie, należne tak wielkiej manifestacji zoofilskiej.

Prosimy przyjąć i t. d.

(—) Za Prezesa

Sekretarjat Biura Międzynarodowego Tow. Ochr. Zwierząt i Walki z Wiwisekcją.

SPROSTOWANIE.

W związku z artykułem, zamieszczonym w piśmie naszem pod tytułem: *„Barbarzyński Treser"* — w numerze czerwiec-lipiec, właściciel Zakładu Hodowli i Tresury Psów, przewodników dla ociemniałych, w Bydgoszczy, Pan Franciszek Buda, nadesłał w dniu 13.8.1934 r. do Redakcji list z wyjaśnieniem oraz odpis swego pisma do „Orędownika Poznańskiego". Według wyjaśnień P. Budy to

właśnie pismo pierwsze umieściło artykuł o złem obchodzeniu się z psami przez tresera z Bydgoszczy, a inne pisma poznańskie za niem go powtórzyły.

Ze względu na to, że zarówno list, jak i pismo, wystosowane do dziennika poznańskiego nie posiadają charakteru żądania sprostowania, lecz są jedynie wyjaśnieniami, Redakcja po myśli przepisów prasowych zamieszcza wyciąg z nadesłanego wyjaśnienia, trzymając się najbliżej jego autentycznej treści:

„Prawdą jest, że się odbywa w tym punkcie (zbieg ulic Staszica i Paderewskiego) przyuczanie ociemniałych obchodzenia się z psem - przewodnikiem, a to odbywa się dlatego, aby pies - przewodnik na ruchliwych ulicach, prowadząc ociemniałego, orjentował się i przyzwyczajał do swego pana, jak również i ociemniały do psa. Prawdą jest również, że przyuczanie trwa do 20 dni, zanim się pies-przewodnik, uprzednio wytresowany w moim zakładzie, przyuczy chodzenia z ociemniałym. Często treser musi głośno krzyczeć, o ile znajduje się z drugiej strony ulicy, ponieważ ociemniali nie wszyscy dobrze słyszą, naprzykład inwalidzi wojenni, a muszą wiedzieć, jak się z psami obchodzić. Nieprawdą jest, aby się treser specjalnie znęcał nad psami. Prawdą jest, że w pewnym dniu treser trzcinką lekko uderzył leniwszego psa, ale to uczynił tak, aby zwierzęciu krzywdy nie wyrządzić. Wymieniony (autor wyjaśnienia) jest wieloletnim treserem i napewno wie, że łagodnością wiele można zrobić. Lecz są wyjątki między psami tak, jak i między ludźmi, że trzeba użyć siły, choć jest to ostatecznością“. *(—) Franciszek Buda.*

Helena Wiercińska.

JAK JĘDRUŚ ZASTĄPIŁ PSA PRZY BUDZIE.

Jędruś był w rozkosznym wieku lat pięciu, gdy dziecko nie zna jeszcze obowiązków szkolnych — natomiast życie układa mu się barwnem pasmem wchłanianych wrażeń, większych lub mniejszych radości i przelotnych smutków. Z szeroko otwartemi niebieskiemi oczętami, z płową czuprynką, mieniącą się złotem w słońcu, w białem marynarskiem ubranku, kroczy Jędruś odważnie na spotkanie życiu. Łatwo coprawda być odważnym, gdy się czuje za sobą oparcie kochającego otoczenia, a lada niepowodzenie jest sowicie opłacone tkliwym splotem ramion matczynych lub pieszczotą tatusia.

Choć Jędruś był jedynakiem i rósł w otoczeniu dorosłych — nie czuł się nigdy samotnym. Bo umysł jego, jak płyta fotograficzna, chłonął przejawy otaczającego świata, a mieszkając na wsi, miał wrażeń pod - dostatkiem. Drobna figurynka chłopca, tonąca w wysokiej trawie, wyłaniała się co chwila na słońcem zalanej ścieżce i nagle nieruchomiała w kontemplacji coraz to nowego cuda. „Prędko, Mamusiu, prędko“, rozlegał się srebrny głosik, — „bo mi umknie; co to jest?“. „To jelonek, Jędrusiu“, odpowiada matka. „Widzisz, jakie ma różki“. „Śliczny, ale żeby go kto nie rozdeptał“, troszczy się poważnie chłopczyk — i podsuwa jelonkowi gałązkę, aby go przenieść w bezpieczniejsze miejsce.

A w trawie, lub zbożu, ileż to życia! Najdrobniejsze owady i żuczki już poznaje Mus, jako swoich znajomych. Wiele słyszał od nich od ojca, ale jeszcze więcej spostrzeżeń poczynił sam. Zna już budowę mrowiska, odmiany mrówek, ich ścieżki i gorączkową pracę. Zna żuki czarne, tak zwane grabarze, koniki polne, boże krówki różnych odcieni i zawsze fascynujące motyle. „Jędrusiu, co tam robisz nad rowem?“, woła ojciec, „jeszcze wpadniesz do wody“. „Co tam widzisz ciekawego?“ Lecz Jędruś nie słyszy pytania, bo właśnie w zwyczajnej wodzie, na którą człowiek dorosły nie zwróciłby uwagi, on widzi rzeczy bardzo ciekawe. Widzi poprzez wodę na dnie rowu zielone wodorosty, a dokoła ich delikatnego listowia wibruje to samo życie, które już poznał w trawie lub krzewach: migają mu w oczach lśniące czarne żuczki, wodne, lekko ślizgające się po powierzchni wody szare pająki, kijanki z zabawnym łebkiem i ogonkiem, i takież kijanki już z łapkami pływają rozkosznie. Lecz nagle spostrzega Jędruś muszkę, wyraźnie pochodzącą z innego środowiska, bo czyniącą rozpaczliwe wysiłki, aby utrzymać się na powierzchni wody. Wysiłki daremne, bo już skrzydła jej zmokły i musi utonąć. Lecz Jędruś podsuwa jej długie źdźbło słomy i z zapartym tchem śledzi, jak muszka uczepiła się łapkami i powoli wpełzła na tę deskę ratunku. Jeszcze chwila, a osuszyła sobie skrzydełka i pofrunęła. Jędruś spogląda na nią z uczuciem ulgi i tryumfu. Uratował życie.

Uratował życie. ale zachlapał sobie ubranko, zmoczył trzewiczki i z pewnym strachem wraca do domu. Dostanie pewno burę, więc niema się co śpieszyć. Lepiej wysuszy nieco nóżki i podzieli się

wrażeniami z Kokosem lub pobiega z Turkiem. Turek do sportu nadaje się znakomicie, pędem przesadza wysokie przeszkody, mknie lotem strzały za piłką i skacze tak wysoko, że Jędruś spogląda na niego z podziwem. Tylko, że foksy są jakoś zbyt żywiołowe, trudno z nimi rozmawiać, wiecznie są w ruchu i wiecznie domagają się zabaw. Powagi w nich niema za grosz. Natomiast naprawdę rozumny i poważny jest Kokos. Ale biedny Kokos we dnie siedzi na łańcuchu i, jak Jędrusiowi tłomaczyła kucharka — strzeże domu. Trudno Jędrusiowi było inaczej wytłumaczyć komplikacje, jakieby spowodowało spuszczenie Kokosa z łańcucha we dnie. Kokosa trudno utrzymać na podwórzu — wybiega zaraz na drogę i nawet do lasu, gdzie go niedawno chciał postrzelić gajowy. Przytem jest nieobliczalny w swych sympatjach i antypatjach, bo gdy widzi włóczęgę o niemiłym wyrazie twarzy — rzuca się na niego i gryzie. I tylko wpływowi ojca Jędrusia należy zawdzięczać, że Kokosa jeszcze nie zabrała policja wobec istniejących obostrzonych przepisów o zwalczaniu wścieklizny.

Lecz Jędruś jest święcie przekonany, że Kokos z całem poświęceniem spełnia poważny obowiązek strzeżenia domu. Do atrybutów tego obowiązku należy obroża i łańcuch na szyi. Jędruś, nie znający jeszcze sam żadnych obowiązków, temniemniej umie ocenić pracę innych, a Kokosowi szczególniej współczuje, bo biedny pies ma tak mało radości, nie biega swobodnie po trawie, nie bawi się piłką, i widać, jak mu smutno, gdyż oznakami szczególnej radości wita zbliżenia się Jędrusia, dającego mu chwilową rozrywkę. To też Jędruś opowiada Kokosowi o wszystkiem, co widział. Pies słucha uważnie, z jednem uchem opuszczonem wdół, drugiem podniesionem nieco do góry. Wyciąga się wówczas i przednie łapy krzyżuje przed sobą.

W dniu dzisiejszym jednak szczególnie źle czuje się Kokos. Słońce praży nad jego budą, wody zapomnieli mu postawić, a dokoła unoszą się roje much. Na widok Jędrusia poskarżył mu się, skamląc z cicha. Skarga przyjaciela poruszyła chłopca do głębi. „Co za niesprawiedliwość, aby tak zaniedbać stworzenie, pełniące poważne obowiązki". „Czekaj, Kokos, zaraz ci coś przyniosę", woła Jędruś, i pędem biegnie do kuchni, gdzie strofuje krzątającą się przy płycie kucharkę. „Jak Marjanna mogła zapomnieć wody postawić Kokosowi! i głodny pewno jest również". Jędruś wraca z miską pełną wody, w rączce zaś niesie duży kawał chleba, grubo nasmarowany masłem. Po nakarmieniu i napojeniu Kokosa nagle mu przyszła myśl do głowy. Przecież Kokosa może ktoś w spełnianiu obowiązków zastąpić, a biedny pies użyje nieco swobody. „Słuchaj, Kokosie, pójdziesz na spacer", przemawia do niego Jędruś. Kokos z niedowierzaniem spogląda, jak rączki chłopca pracują przy klamerce jego obroży, aby ją rozluźnić. Udało się wreszcie. Kokos, spuszczony z obroży, głośnem szczeknięciem obwieszcza swą radość. I pędem przesadza parkan, mknąc na pole.



Do ogrodu wszedł ojciec, aby Jędrusia zawołać na obiad. Lecz nie spostrzega nigdzie chłopczyka i w niepokoju śpieszy nad rów, a później do stawu. Na wołanie nikt nie odpowiada. Nagle spostrzega unoszącą się w lekkich susach ponad grzędami sylwetkę Kokosa. Co to znaczy? Zkąd się wziął tutaj Kokos? Muszę się dowiedzieć, kto go spuścił z łańcucha. Udaje się więc dziedzic na podwórko kuchenne i oczom jego przedstawia się całkiem nieoczekiwany widok. Przed budą, na łańcuchu, na czworakach siedzi Jędruś z założoną na szyi obrożą. „Bój się Boga, co ty tu robisz?" — woła ojciec. „Tatusiu, proszę się nie gniewać", — odzywa się przymilny głosik: „Dzisiaj tak gorąco, Kokos cały dzień siedział na łańcuchu. — To on sobie poszedł na spacer, a ja go zastępuję".

ECHA

Pierwsza w Polsce karetka „Błękitnego Krzyża" w Katowicach.

— Klinika Zwierząt Domowych, będąca pod protektoratem Katowickiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt uruchomiła śladem wielkich miast, jak Londyn, Paryż, Kopenhaga, *karetkę pogotowia* dla mniejszych zwierząt domowych. Wobec coraz częściej powtarzających się przejechań psów

przez auta, uprasza się przechodniów o telefoniczne powiadomienie kliniki przy ul. 3-go Maja 32, tel. 302-90 o wypadku, a okaleczone zwierzęta zostają natychmiast bezpłatnie przewiezione do ambulatorjum kliniki, wyposażonej w najnowsze zdobycze wiedzy weterynaryjnej. Po zbadaniu przez lekarza-specjalistę, ewentualnie po zabiegu chirurgicznym, zwierzęta pomieszcza się w klinice, składającej się z dwóch oddziałów: zakaźno-wewnętrznego i chirurgicznego, wyposażonych w wygodne klatki, wanny do kąpieli, lampy do naświetlań i t. d.

Karetka nosi znak niebieskiego krzyża, jako międzynarodowego godła Tow. Opieki nad Zwierzętami.

Transporty koni kolejami w Belgji.

— Kwartalnik belgijski „Ligue Internationale Antivivisectionniste" ogłasza: Czujemy się szczęśliwi, że możemy podać naszym czytelnikom rozporządzenie królewskie, dotyczące transportów koni kolejami.

Rozporządzenie to dotyczy załadowywania koni na przewóz wewnątrz kraju oraz przewozu koni, z zagranicy importowanych do Belgji. Zostało ono uzyskane dzięki wytrwałej i światłej pracy oraz usilnym zabiegom Zarządu Federacji Belgijskich Tow. Ochrony Zwierząt, którym składamy wyrazy uznania i wdzięczności zwłaszcza, że nie spoczęli na laurach i prowadzą nową kampanję *w celu uzyskania międzynarodowych przepisów, dotyczących transportów zwierząt morzem.*

Większość koni. przewożonych morzem lub kolejami, przeznaczona jest na rzeź. Oprócz kwestji humanitaryzmu istnieje jeszcze troska o zdrowie publiczne. Otóż ogólna opinja zgadza się na jedno, że mięso koni, przeznaczonych na rzeź, stłoczonych całemi dobami w wagonach, narażonych na wszelkiego rodzaju udręczenia na pokładach okrętów, przewożonych bez picia i jedzenia, depczących po sobie, wyczerpanych do ostatka sil — jest wprost niebezpieczne dla człowieka i że jadanie go usposabia do raka i chorób zakaźnych.

Ministrowie: Sprawiedliwości i Rolnictwa przedłożyli zatem królowi do podpisania Ustawę, która musi zyskać uznanie tych wszystkich, którym leży na sercu opieka nad zwierzętami.

Według tego rozporządzenia konie, transportowane koleją wewnątrz kraju, oraz te konie, które są przeznaczone na import, muszą być uwiązane w wagonach w ten sposób, żeby się tworzył swobodny korytarz pomiędzy dwojgiem drzwi wagonowych, zezwalający na swobodne przechodzenie po wagonie oraz na łatwy dostęp do wnętrza wagonu dla osób, konwojujących konie i pełniących przy nich obsługi.

Każdy koń musi mieć w wagonie kolejowym przestrzeń najmniej 2,50 m.² lub conajmniej 1,75 m.² zależnie od tego, czy wielkość konia transportowanego przewyższa, czy nie przewyższa 1 m. 50.

Jeżeli przewiduje się, że pobyt koni w wagonach musi trwać przynajmniej 24 godziny, konie muszą być konwojowane; ilość zaś siana, która musi towarzyszyć konwojowi, musi odpowiadać conajmniej 5-ciu kilo na konia. Jeden konwojent może obsłużyć maksymalnie 5 wagonów.

Konie, załadowywane na przejazd wewnątrz kraju w warunkach przeciwnych wyżej podanym (art. 1 i 2), są wycofywane z wagonów i stawiane w stajni na koszt właściciela niezależnie od kary przewidzianej Ustawą z dn. 22 marca 1929 r. To samo dotyczy i koni, przeznaczonych na wywóz zagranicę i meldowanych na granicy, o ile forma ich przewozu nie odpowiada wyżej wymienionym rozporządzeniom.

Naczelnicy stacji i urzędowi lekarze weterynarji oraz lekarze weterynarji, przydzieleni jako kontrolerzy do biur granicznych importu zwierząt, żandarmi i wogóle wszyscy agenci policji sądowej mają zalecone sprawdzać wykroczenia przeciwko powyższej ustawie".

Zmierzch cyrków.

— Pisma donoszą, że cyrk Sarassiniego, jeden z największych, jeżeli nie największy na świecie, musiał zwolnić swój personel i zlikwidować swoją olbrzymią kolekcję zwierząt. Szczegóły tej likwidacji nie są znane i niewiadomo, jakie są przyczyny ruiny tej trupy, tak świetnie jeszcze przed niedawnym czasem prosperującej. Ciekawe, że prawie jednocześnie z bankructwem cyrku Sarassiniego menażerja, zaintalowana na jednem z przedmieść Brukseli, zmuszona była również zwinąć swoje namioty; zwierzęta dosłownie ginęły tam z głodu.

Gdzie należy szukać przyczyny tego? Czy w kryzysie wszechświatowym, znudzeniu tłumów, czy niepewności chwili obecnej?

Przypuszczalnie należy w tem szukać przyczyn znacznie wyższych i głębiej sięgających. Kampanje, prowadzone przez elitę umysłową różnych narodów przeciwko chwytaniu zwierząt, okrutnym ich transportom, przeciwko więzieniu zwierząt i męczarniom tresury—zaczynają wydawać owoce.

Może przytem społeczeństwa same już zaczynają być bardziej uświadomione i umoralnione oraz finezyjniejsze w szukaniu rozrywek? Miejmy nadzieję, że tak jest. „Jakby jednak nie było, woła berliński miesięcznik „Das Tier", — kontynuujmy dalej naszą propagandę i uświadamiajmy o strasznej nędzy i cierpieniach zwierząt w niewoli tych wszystkich, którzy się nad tem nie zastanawiają. Wykazujmy upadek moralny człowieka, który myśli, że podkreśla swoją wyższość, zmuszając nędzne zwierzęta, doprowadzone do stanu bezbronności, do wykonywania groteskowych ćwiczeń, przeciwnych ich naturze i ich ustrojowi.

„Niechaj każdy, uświadomiony w tej sprawie, przeprowadza propagandę w swojej rodzinie, w kole swoich znajomych, *w szkołach* i wszędzie, gdzie tylko nadarzy się ku temu sposobność; niechaj protestuje przeciwko występom tresowanych zwierząt. A my, obrońcy zwierząt, złóżmy sobie przysięgę, nie bywać na przedstawieniach cyrkowych, na przedstawieniach z tresowanemi zwierzętami, opartemi na nędzy i cierpieniu tych parjasów..."

Zakaz strzelania do gołębi „Tir aux Pigeons" w Czechosłowacji.

W *Bratislawie* wydano rozporządzenie, zabraniające strzelania do gołębi na terytorjum Słowackiem pod karą grzywny od 10 — 5.000 koron czeskich i od 6-ciu tygodni do 14 dni więzienia.

„Tir aux pigeons" głównie przyjęte było w Piszczanach, mieście kuracyjnem, licznie uczęszczanem przez bogatych cudzoziemców. Zakaz ten został wydany dzięki osobistym wysiłkom pp. Cesarego Rahma z Berlina (prezesa Tow. Op. nad Zw. w Berlinie), Knoesta z La Hay i Dr-a Baka z Hamburga, którzy byli głównymi szampjonami międzynarodowej akcji Zrzeszonych Tow. Ochr. Zwierząt i którzy *zagrozili bojkotem Piszczan*, jeżeli z „rozrywki" tej nie zrezygnują.

Wobec tego belgijski kwartalnik „Ligue Internationale Antivivisectionniste" woła:

„Dodajemy tu, że oburzający sport strzelania do gołębi jest od dziesięcioleci uprawiany w Monte-Carlo, pomimo licznych protestów, kierowanych do władz Monaco. Jeden taki protest został wysłany z Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie w roku 1929 wprost do rąk Księżnej Monaco —lecz bez skutku.

Francja hołduje powszechnie temu zwyczajowi ludzi zblazowanych. Miejscowość kuracyjna francuska V i t t e l rozsyła specjalne prospekty o tem, że „Tir aux Pigeons" został świeżo zainstalowany na górze Mont St. Jean, dominującej nad sąsiedniemi dolinami, że położenie jest niezrównane, instalacje najnowocześniejsze i że prowadzony przez pierwszorzędne autorytety Francji w tym sporcie, „Tir aux Pigeons" w Vittel jest wspaniałą szkołą strzelania... Znaczne nagrody są tam rozgrywane niemal codziennie podczas sezonu i do klubu Tir aux Pigeons w Vittel jest dołączona szkoła polowania".

„Kiedyż nareszcie wyjdzie podobne rozporządzenie i w Belgji, gdzie niektóre miejscowości kuracyjne, jak np. Spaa, zwane perłą Arden, urządzając szereg tir aux pigeons, wyznacza nagrodę 250.000 fr. za palmę pierwszeństwa w tej rozrywce, która jest prawdziwą rzezią".

„Hańba administracjom miejscowości, które zezwalają na te głupie i okrutne rozrywki! Hańba władzom miejskim, które im patronują, przyznając nagrody pieniężne."

„Oby wszyscy ludzie uczciwi, których jest legjon w Belgji, zjednoczyli się dla podtrzymania tej wielkiej ofensywy przeciwko masakrom ptaków, niegodnych cywilizowanego narodu".

Jeden ze znanych lekarzy warszawskich, obrońca zwierząt, wysłał protest z Warszawy przeciwko tej ohydnej rozrywce na ręce jednego z lekarzy praktykujących w Vittel. Odpowiedź otrzymano niemal humorystyczną, że „jest to taką drobną rzeczą, że o niej nie warto nawet mówić"...

Czytelnikom naszym przypominamy, że w Polsce strzelanie do żywych ptaków jako do celu. *zabronione zostało Rozporządzeniem P. Min. Spr. Wewn.* (Dr-a Sławoj-Składkowskiego) w roku 1930. Rozporządzeniem tym strzelanie do gołębi, jako sport, uznane zostało *„za przestępstwo z tytułu Ustawy o ochronie zwierząt i podlega karze"*.

Sekcja propagandowa Pols. Ligi Ochr. Zw. w Warszawie przesłała w swoim czasie Rozporządzenie to, przełożone na obce języki, do wszystkich czołowych placówek ochrony zwierząt zagranicą. Zostało ono w dosłownem brzmieniu wydrukowane w organach owych placówek i wzbudziło dla Polski wysokie uznanie.

Z ŻYCIA LIGI

Usprawnienie działalności inspekcyjnej Ligi.

Celem usprawnienia działalności Sekcji Inspekcyjnej Ligi mianowani zostali na mocy uchwały Zarządu PLPZ z dn. 25 września r. b. dwaj nadinspektorzy, a mianowicie:

p. *Adam Fels*, zamieszkały przy Pl. Grzybowskim Nr. 7,

p. *Jan Robert Wierzbicki*, zam. przy ul. Górnośląskiej Nr. 4,

którym powierzone zostało kierownictwo nad czynnościami inspektorów - delegatów.

Pragnąc wciągnąć do akcji humanitarnej jaknajszersze sfery społeczeństwa, zwracamy się do wszystkich członków Ligi i sympatyków idei ochrony zwierząt z prośbą o branie udziału w inspekcjach. Ochotników, pragnących okazać czynną pomoc, prosimy o komunikowanie się z wyżej wymienionymi nad-inspektorami, którzy poinformują, w jakich dniach i o jakiej godzinie będą odbywały się zbiorowe inspekcje w danych punktach miasta. Okrucieństwo względem zwierząt jest, niestety, w naszym kraju tak rozpowszechnione, że dla zwalczania tych przestępstw natury masowej trzeba poparcia całego społeczeństwa. W niektórych krajach zagranicą, np. w Anglji, już się wyrobiło wśród obywateli poczucie obowiązku reagowania na wszelkie przejawy dręczenia zwierząt — więc czynności policyjne spełnia sama publiczność. Gdy zdarza się wypadek dręczenia psa lub katowania konia na ulicy — dziesięć lasek podniesie się w obronie zwierzęcia. Starajmy się o stworzenie również w Polsce takiej milicji obywatelskiej, tłumiącej przejawy zdziczenia i barbarzyństwa w kraju.

Nad-inspektorzy będą służyli informacjami w następujących godzinach:

p. A. Fels — od godz. 7 — 8 pod Nr. 204-21, od godz. 11 — 13 pod Nr. 682-57;

p. J. R. Wierzbicki — od godz. 8 — 15 pod Nr. 645-66, od godz. 17 — 19 pod Nr. 934-78.

Sprawozdanie z działalności Rady Inspektorów delegatów P. L. P. Z. od dnia 1 lipca do dnia 31 października 1934 r.

Pod przewodnictwem Nadinspektorów pp. A. Felsa i J. R. Wierzbickiego, dokonano 99 inspekcji na terenie m. st. Warszawy, oraz w Czerwińsku, Wyszogrodzie, Jabłonnie, Wołominie, Radzyminie, Łomży, w Otwocku, w Radości, w Choszczówce i we Włochach.

Udział w inspekcjach brali inspektorzy - delegaci: pp. Adam Fels (89 razy), Wacław Nowak (98), Mirosław Pobojewski (67), Aleksander Borkowski (57), Aleksander Radyszkiewicz (24). Edward Marchand (18), Olgierd Swadkowski (16), Romuald Wasińkiewicz (13), Bronisław Młodkowski (9) Michał Slesarczyk (8), Franciszek Polakowski (7), Leon Śliwiński (5), Teresa Kaczorowska (4), Franciszek Szustkiewicz (4), Włodzimierz Kawecki (3), Andrzej Łomakowski (2), Juljan Faszczewski (3), Kazimierz Bacelt (2), Jakób Pliszka (2), Adam Chmielewski (2), Stanisław Moczulski (1), Kandydaci: Konstanty Stecki (4), Stanisław Wieczorkiewicz (2), Jan Przybysz (1), Zdzisław Górski (1).

Rezultatem wspomnianych inspekcji było opieczętowanie odparzonych lub kulawych 178 koni, protokólów policyjnych sporządzono 202; protokólów do Starostw Grodzkich sporządzono 92.

Ukarano mandatami karnemi pobranemi przez policję 413 osób na ogólną sumę 704 zł., za dręczenie zwierząt i ptactwa. Wykupiono od właścicieli 7 koni nienadających się do pracy i zlikwidowano je przy pomocy Zakładu Oczyszczania Miasta.

Skonfiskowano 224 szt. zepsutych wędzidel, które kaleczyły pyski koniom, oraz 2 pary kleszczy, 3 t. zw. pętelki i 2 siatki do łapania ptactwa i gołębi.

Skonfiskowano i wypuszczono na wolność 27 ptaków leśnych, 2 wiewiórki, 2 jeże i 1 lisa.

Oprócz powyższego skontrolowano 49 nowych budowli na terenie Warszawy, wydając odpowiednie zarządzenia w sprawie urządzania dojazdów na budowy, przyczem na niestosujących się do przepisów sporządzono doniesienia karne.

Osobno złożyli sprawozdania z działalności inspektorzy - delegaci pp. Teresa Kaczorowska, Dr-wa Anna Żyźniewska, Aleksander Borkowski, Franciszek Szustkiewicz, Bronisław Młodkowski, Jakób Pliszka, Stanisław Niewiadomski i członek p. Kubzdył, których działalność zamieszczono w niniejszem sprawozdaniu.

Co to są inspekcje i ich doniosłe znaczenie.

— Ogromnie doniosłą rolę odgrywają te liczne stałe inspekcje zarówno w szerzeniu pojęć humanitarnych u nas, wśród sfer ludności pracującej, z którą przeważnie spotykają się wtedy pp. Inspektorzy, jak również i w niesieniu doraźnej pomocy wyzyskiwanym i chorym zwierzętom. Inspekcje te bowiem obejmują zarówno punkty naszego mia-

sta, znane ze wzmożonego ruchu pojazdów, gdzie napotyka się wiele wozów, przeładowanych ponad siły koni, katowanych wtedy niemiłosiernie przez bestjalskich woźniców, znęcających się w najokrutniejszy sposób nad swemi ofiarami za to, że nie mają sił podołać swoim ciężarom;—jak również wszelkie targowiska, gdzie, pomimo surowych przepisów policyjnych i stałej interwencji i czuwania pp. Inspektorów, wciąż ma się do czynienia z bezmyślnością i okrucieństwem handlarzy w stosunku do nieszczęsnych żywych objektów ich handlu i gdzie na każdym kroku w imię prawa i humanitaryzmu trzeba protestować przeciwko trzymaniu drobiu i ryb w warunkach, budzących nieraz zgrozę.

We wszystkie tajniki nędzy zwierzęcej wnikający Inspektorzy - delegaci na inspekcjach, zarówno zbiorowych jak i pojedyńczych, napotykają się z takiemi nieraz przejawami złości, okrucieństwa i bezmyślności ludzkiej, że tomy krwawych kronik możnaby niemi zapisać. Wydaje to smutne świadectwo o zakorzenionych najujemniejszych cechach charakteru, tkwiących widocznie silnie w psychice ludzkiej, jeżeli tak częste i tak silne, grozę budzące przejawy zbrodniczości w stosunku do zwierząt napotykamy w naszem życiu codziennem. To też *inspekcje* mają *olbrzymie znacznie* nietylko jako doraźne zapobieganie cierpieniu danych istot, ale i ściśle *pedagogiczno-wychowawcze* zwłaszcza dla tych wszystkich elementów naszego społeczeństwa, do których kultura pojęć i uczuć ma trudny dostęp. Prośbą i groźbą karczują okrucieństwo w duszach tych ludzi pp. Inspektorzy. Ciągłe przy tych okazjach przypominanie obowiązujących obecnie u nas przepisów ochrony zwierząt, nakładanie przy pomocy władz policyjnych doraźnych mandatów karnych za jaskrawsze przekroczenia — musi robić swoje i zmusza tych ludzi z jednej strony do zastanawiania się nad swemi wyczynami w stosunku do zwierząt, z drugiej zaś strony sieje wprost obawę takich wykroczeń, co też ma poważne znaczenie i jest jedną z dróg, wiodących do ugruntowania ochrony zwierząt u nas.

Mandat karny doraźny za okrutny transport prosiąt, za znęcanie się nad drobiem, za duszenie ryb w basenach bez wody lub w brudnej, konfiskowanie przekupniom ptasząt leśnych i wypuszczanie ich na swobodę, bezapelacyjne odładowywanie wozów przeciążonych, częste kontrole warunków zwózki materjałów budowlanych i wywozu gruzu i gliny na budowlach, zarządzanie tamże, w razie potrzeby, ułożenia pomostów dla wozów, doręczanie pp. kierownikom budowy *przepisów*, obowiązujących przy budowlach, poprawa warunków egzystencji psów podwórzowych, mandaty karne i protokóły karne za znęcanie się nad kotami, jak to miało miejsce kilkakrotnie w czasie inspekcji wrześniowych, w czasie których p. ins. Nowak przeprowadził między innemi dochodzenie o bestjalskie znęcanie się nad kotem, któremu niejaki Czesław Królak, zam. Krucza 46, wlał terpentyny do nosa i w kiszkę stolcowa — to są niezliczone czyny doraźne i pouczające, które zamykają się w naszych ogólnych wykazach inspekcyjnych. Mówi się — *inspekcje*... Ale *trzeba wiedzieć*, co ta inspekcja znaczy i czego ona dokonywa.

Pisze się skromnie: „skonfiskowano 56 wędzideł końskich, kaleczących pyski", ale trzeba wiedzieć co to są te „kaleczące wędzidła"... To są wędzidła, najeżone kolcami, często wprost robione z drutu kolczastego. Włożone do pyska konia, wbijają mu się te kolce w język, w podniebienie... Z szalonego bólu koń nie może ustać w miejscu i rwie za sobą wóz — nawet najcięższy. Jeżeli omdleje z wysiłku, szarpnięciem uzdą woźnica rozrywa głębiej temi kolcami język i koń rzuca się znów naprzód!... Zdradzają te tortury krople krwi sączącej się z tragicznych warg końskich, ale kto „ma czas" je dojrzeć? Przechodzień obojętny i niewtajemniczony w arkana tej niedoli?... Ale czujność rozbudzona humanitarna Inspektora i jego wyrobione oko znawcy odkrywa te i liczne inne jeszcze tortury zwierzęce, niesie pomoc katowanym istotom, oraz wymierza karę winnym takich zbrodni. A kara taka to nietylko doraźne ukaranie samego przestępcy, ale i groźne ostrzeżenie dla innych...

Oto ogrom prac i zasług, kryjących się w skromnej rubryce ogólnych zestawień miesięcznych działalności Inspektorów-delegatów. Ich znane już publiczności błękitne czapki, tak często spotykane na ulicach naszej stolicy, jak również i w czasie inspekcji na prowincji — zwiastują wszędzie, gdzie się znajdą, pomoc cierpiącym zwierzętom i szerzenie pojęć humanitarnych.

Jest ich poważny zastęp, naszych pp. Inspektorów-delegatów, ale jakże ich liczba jest znikoma wobec bezmiaru cierpień zwierząt i złej woli ludzkiej! Jest czynem wysoce obywatelskim, czynem rozbudzonego ducha pojęć humanitarnych — powiększać liczebnie ich szeregi, stawać w szrankach walki o sprawiedliwość względem zwierząt i o kulturę uczuć.

Rzucamy z e w do ludzi dobrej woli...

J. M. K.

Rozwój działalności Ligi na Prowincji.

Dzień dobroci dla zwierząt w Milanówku.

— Dnia 15-go lipca 1934 r., w niedzielę, odbył się w Milanówku pod Warszawą obchód „Dnia Dobroci dla Zwierząt", zorganizowany przez tamtejszy Oddział Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt, którego prezesem jest pułkownik Dr. wet. Tryliński, gorąco oddany idei humanitaryzmu względem zwierząt, aktywny jej krzewiciel.

Zorganizowany dużym nakładem pracy i woli obchód udał się w całej swej doniosłości. Popierany przez Władze miejscowe w osobach pp Komendanta Policji oraz Wójta Gminy Milanówek, p. K. Glińskiego, obchód „Dnia Dobroci dla Zwierząt" wypromieniował się i na okolicę i pociągnął ku sobie nawet pobliskich włościan, którzy wzięli w nim czynny udział. Trzeba zaznaczyć, że był to *pierwszy w Polsce obchód Dnia Dobroci dla zwierząt na wsi*, i że, jako taki, ma tem donioślejsze kulturalne znaczenie.

Już na szereg dni naprzód porozklejane po całem osiedlu Milanówek afisze ogłaszały jego program: O godz. 9.30. Nabożeństwo w kościele parafjalnym na intencję złagodzenia obyczajów w naszym kraju; o 12.30, Odczyt w sali Teatru Letniego, wygłoszony przez p. Dr-ową Janinę Maszewską-Knappe, z Warszawy, przewodniczącą Sekcji Propagandowej Ligi, na temat: „Kulturalne znaczenie Ochrony Zwierząt"; po odczycie zbiórka właścicieli psów i koni ze swemi zwierzętami i z zaprzęgami na placu stacji P. K. P. a następnie pochód (godz. 14.30) w kierunku Urzędu Gminnego i rozdawanie nagród (dyplomów) za najlepiej utrzymane zwierzęta. W międzyczasie, jak również i wieczorem na dancingu w miejscowej kawiarni „Italja" urządzona była kwesta na cel rozwoju Oddziału Ligi i miejscową lecznicę dla zwierząt, założoną i prowadzoną ofiarnie przez prezesa, pułk. Dr. wet. Trylińskiego.

W odczycie swoim o *„Kulturalnem Znaczeniu Ochrony Zwierząt"*, który pociągnął ku sobie miejscową inteligencję, p. Maszewska-Knappe, składając na wstępie w imieniu Zarządu Centrali w Warszawie słowa podziękowania i uznania dla inicjatorów tej doniosłej imprezy, podkreśliła jej wielkie znaczenie ze względu na teren, na jakim się odbywała.

Każdy obchód „Dnia Dobroci dla Zwierząt", zaznaczyła prelegentka, jest dla szerokich mas społecznych *lekcją poglądową* miłości i miłosierdzia dla zwierząt, tych istot, które narówni z nami glob ziemski zaludniają i tak samo, jak i my, ludzie, są tworami boskiemi; to nawoływanie do opieki nad niemi, to *budzenie poszanowania praw do życia tych istot*, które już Św. Franciszek z Assyżu nazywał tak pięknie — „młodszymi braćmi ludzkości".

„Z chwilą jednak, kiedy szerokie warstwy ludności, a zwłaszcza kiedy *wieś polska otworzy swe serca opiece nad zwierzętami* i pojmie jej szlachetne znaczenie, kiedy świętofranciszkańskie ideje Miłosierdzia i Dobra trafią pod strzechy naszych chat, *wtedy dopiero* siejba humanitarna wyda swój plon i *dokonany zostanie w pełni* najszlachetniejszy rozwój duchowy w naszym kraju, tak wysoce doniosły w dziedzinie kultury i etyki".

„Dlatego też ten pierwszy wysiłek ludzi dobrej woli zapalenia pochodni uczuć i pojęć humanitarnych wśród warstw ludności podmiejskiej i wiejskiej — każdy głębiej myślący człowiek powitać musi z najwyższem uznaniem!..."

Zbiórka właścicieli zwierząt ze swymi czworonożnymi towarzyszami życia i pracy — głównie psami i końmi, odbyła się punktualnie i bardzo składnie. W ustawieniu szyku pochodowego pomagali miejscowym członkom Ligi czynnie — przybyli z Warszawy pp. Inspektorzy Ligi, zawsze ofiarnie stający na posterunku pracy humanitarnej, gdzie ich potrzeba chwili zawoła; uczestnicy zaś pochodu stosowali się tak ściśle do dawanych sobie wskazówek, że pochód sformował się wyjątkowo szybko, i w pełni powagi nastroju i barwności swego wyglądu przesunął się wyznaczoną trasą.

Na czele prowadzono psy. I to nietylko piękne, rasowe, faworytów miejscowych zamożniejszych obywateli i letników. Czoło pochodu otwierały *psy podwórzowe*, te nasze tak niewypowiedziane zacne, tak pełnowartościowe, jako towarzysze życia — *kundle*. I one dostawały, a właściwie ich właściciele, pierwsze nagrody za ich dobre utrzymanie.

Za psami prowadzono luzem konie: konie przedsiębiorców miejscowych, budowlanych i przemysłowych i *konie włościańskie*. A potem, *korowód wózków chłopskich*, tych tak z pejzarzem wsi polskiej zrośniętych małych wózków „w deski", zaprzężonych przeważnie w pojedyncze koniki, te nasze małe, mocne, wytrwałe i pracowite szkapiny polskie, które każdy chłop polski kocha narówni z własną rodziną!... Niektóre miały barwne kokardki przy uprzęży; przy niektórych dreptały źrebaczki.

I najsilniej serca uczestników i organizatorów tego obchodu poderwały się do tych wózków włościańskich, do tych szkapin, cichych oraczy naszej

polskiej ziemicy; i poszła samorzutna, ofiarna składka na nagrody pieniężne dla ich właścicieli, dla tych, którzy sami tak chętnie zgłosili udział w tej uroczystości, i których koniki, pomimo przednówka, nosiły ślady uczciwej ręki dobrego



Fragment pochodu

gospodarza. Więc: przy dyplomach uznania — małe datki: 5 — 10 zł. nagrody dla zachęty na przyszłość — no, i przyda się taki datek zagrodzie włościańskiej w te ciężkie czasy!

Pochód zamykała kobiecina z dwiema białemi kozami i dziewczyna o dobrej, miłej, jasnej twarzy z cielątkiem, czteromiesięcznym byczkiem, „własnego chowu", który, jak psiak wypieszczony, szedł z boku swej pani, nie prowadzony na żadnym postronku, ot, tak, swobodnie — a za to z girlandą aster, owiniętą koło szyi. Barwne to było i wzruszające i nie trzeba chyba zaznaczać, że „dziewczyna z cielęciem" była licznie fotografowana i otrzymała nagrodę.

Wielkie słowa uznania należą się raz jeszcze pp. Komendantowi Policji i Wójtowi, którzy wraz z Inspektorami Ligi i członkami zarządu stanowili jury w wyznaczaniu nagród, pomagali przy ich rozdawaniu i współpracowali przy tej podniosłej uroczystości wraz z jej organizatorami aż do ostatniej chwili.

Że się ten obchód tak w całej pełni udał, że rozpromieniował się na okolicę, że ta pierwsza cegła pod gmach pojęć i uczuć humanitarnych na wsi polskiej głęboko została wmurowana — zawdzięcza się bezwzględnie tym przedstawicielom naszych Władz, którzy z takiem głębokiem zrozumieniem odnieśli się do zamierzeń Oddziału Ligi w Milanówku i wsparli jego ideologję własną współakcją.

Psy-kwestarze odegrali też swoją rolę. Dzień cały niezmordowanie duży, czarny pudel (własność panny Przygodzkiej) i śliczna suka, bernard, (własność prof. G. Tolwińskiego), dźwigali swoje puszki, przyczepione do specjalnych siodełek, i zbierali datki na rozwój tej tak potrzebnej i tak szlachetnej placówki.

Oby Dzień Dobroci dla Zwierząt w Milanówku stał się przykładem dla innych osiedli wiejskich w naszym kraju i zapoczątkował nową erę — erę rozwoju pojęć humanitarnych na wsi polskiej.

Lista Ofiar P. L. P. Z. na cele Ligi:

p. Bielicka w/m.	10.— zł.
p. Bogulewska	3.— zł.
p. Daxywitz	4.— zł.
p. E. Wardęska w/m	2.— zł.
Bezimienni	32.25 zł.
	51.25 zł.

p. Żyźniewska — 1 tonnę węgla.

GŁOSY PRASY O AKCJI INSPEKTORÓW.

W ciągu ostatnich paru miesięcy Prasa Warszawska podała liczną ilość wzmianek o pracy inspekcyjnej Ligi. Z bardziej charakterystycznych wypadków notowane były fakty następujące:

Porzucenie sparaliżowanego i okaleczonego konia na łąkach Skaryszewskich przez właściciela, który, nie chcąc ponosić kosztów na przetransportowanie, pozostawił zwierzę na łasce losu przez szereg dni.

Okrutna eksploatacja koni, używanych przez właścicieli wozów frachciarskich na trasie między Pułtuskiem a Serockiem, w której to sprawie Liga wystąpiła do Komendy P. P. pow. pułtuskiego.

Rabunkowa eksploatacja koni, zwożących cegłę na place budowlane — Wywiad inspektorów Ligi z przedsiębiorcami na Kolejce Mareckiej.

Używanie koni typu ciężarowego do dorożek konnych w niedziele.

Wyratowanie konia z rąk rozjuszonego woźnicy, Leona Skrzeta (Młynarska 13), który niemiłosierną chłostą konia po głowie i waleniem pięścią w zęby doprowadził zwierzę do takiego stanu, że koń cały krwią spłynął.

Okrutne katowanie koni przez woźnicę niemowę, Antoniego Kubiaka (Skłodowska Nr. 19 na Targówku), już od szeregu lat notowanego przez inspektorów z powodu zwyrodniało sadystycznych wyczynów nad końmi (bicia rękojeścią bata po głowie, lub smagania koni skręconym z drutu powrozem, zakończonym ostrym hakiem).

Podwarszawski wampir zwierzęcy w osobie młodego rybaka, Jana Latopolskiego, zam. w Nieszawie, który zasztyletował psa p. Komandorowej Laskowskiej i skazany został na 3 miesiące aresztu, ponieważ ustalono, że stale znęca się nad zwierzętami, gdy zaś widzi krowy na pastwisku — obcina im nożem sutki przy wymieniu.

Bezmyślne okrucieństwo handlarzy trzodą chlewną, którzy przewożąc prosięta koleją pozostawiali zwierzęta bez pożywienia przez parę dni— w dodatku upakowane do ciasnych skrzynek z wystającemi gwoździami — w rezultacie czego inspektorzy Ligi zastali prosięta okaleczone, okrwawione i z poodgryzanemi z głodu uszami.

Znęcanie się nad kotem niejakiego Czesława Królaka, Krucza 43, który wlał zwierzęciu do nosa i do odbytu terpentyny.

Zbrodnia dorożkarza Mikołaja Stępnia, który brudną agrafką wykłuł koniowi oczy i zabierał się do przekłuwania uszu, aby oduczyć zwierzę od płochliwości.

Niesamowita edukacja konia przez nienormalnego właściciela, który, bijąc i kalecząc zwierzę uczył, je mowy ludzkiej — przyczem Klinika Uniwersytecka na Grochowie przyjęła na leczenie już dwie ofiary takiej edukacji.

Transporty drobiu, stłoczone do ciasnych skrzynek, powodujących uduszenie gęsi i połamanie skrzydeł.

Likwidacji aparatem humanitarnym koni, wykupionych przez Ligę z powodu okaleczenia, wyniszczenia i wybitych oczu.

Katownie koni przy wywożeniu żwiru i piasku z Wisły.

Betjalski napad woźniców na inspektora Ligi, Aleksandra Radyszkiewicza.

Zarzynanie psów nożem bez ogłuszenia w Wołominie — stwierdzone przez inspektorów Ligi.

We wszystkich powyższych wypadkach dalszemu dręczeniu zwierząt zapobiegła interwencja inspektorów Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt, przyczem sprawcy okrutnych czynów pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

Prenumerata: Zł. 2 gr. 50 rocznie w całej Polsce z przesyłką. Zagranicą zł. 5.

Cena ogłoszeń: cała strona zł. 200, 1/2 str. zł. 110, 1/4 str. zł. 60, 1/8 zł. 40.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.** Wydawca: **Polska Liga Ochrony Zwierząt.**

Drukarnia „SIŁA", Warszawa, Marszałkowska 71, tel. 8.34-48.

RADA DELEGATÓW (INSPEKTORÓW) OKRĘGOWYCH

Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt

Przewodniczący: Prezes Jan Karyory
Sekretarz: L. Śliwiński

Zastępca przewodniczącego:
J. R. Wierzbicki

Nadinspektorzy: p.p. A. Fels
i J. R. Wierzbicki

Miejscowość		Inspektorzy	Ulica i Nr. domu	Telefony
WARSZAWA				
Komisarjat				
„	I.	Vacat		
„	II.	Franciszek Szustkiewicz	Twarda 50	
„	III.	Vacat		
„	IV.	Olgierd Radwan Swadkowski	Marymoncka 6 a	
„	V.	Wacław Nowak	Piotra Skargi 77	8-08-11
„	VI.	Bronisław Młodkowski	Miedziana 5	
„	VII.	Adam Fels	Pl. Grzybowski 7	204 21
„	VIII.	Adam Fels	Pl. Grzybowski 7	204-21
„	IX.	Jan Robert Wierzbicki	Górnośląska 4	936 78
„	X.	Teresa Kaczorowska	Al. 3 Maja 16	262-36
„	„	Michał Parasiewicz	Al. Jerozolimskie 45	982-32
„	XI.	Adam Chmielewski	Nowogrodzka 41	
„	„	Helena Wiercińska	Al. Jerozolimskie 57	984-01
„	XII.	Franciszek Szustkiewicz	Twarda 50	
„	XIII.	Vacat		
„	XIV.	Vacat		
„	XV.	Edward Starczewski	Brzeska 14	
„	XVI.	Wacław Nowak	Piotra Skargi 77	808-11
„	XVII.	Aleksander Radyszkiewicz	Podskarbińska 8	
„	XVIII.	Włodzimierz Kawecki	Nadwiślańska 17	
„	XIX.	Franciszek Polakowski	Wolska 102	
„	XX.	Antoni Szlankier	Leszno 87	
„	XXI.	Vacat		
„	XXII.	Franciszek Polakowski	Wolska 102	
„	XXIII.	Vacat		
„	XXIV.	Roman Dybowski	Piotra Skargi 7	
„	XXV.	Włodzimierz Kawecki	Nadwiślańska 17	
„	XXVI.	Edward Marchand	Tylżycka 17	11.00-98
„	„	Józef Zagórski	Jana III-go 13	12.20-79
Warszawa		Stanisław Zajkowski	Polna 58	814-55
„		Władysława Śliwińska	Piusa XI go 14a	809 09
„		Juljan Faszczewski	Krochmalna 72	
„		Hanna Krzywicka	Szopena 10	8-76-68
„		Stanisław Moczulski	Wspólna 12	
„		Dr. Eugenjusz Tryjarski	Ks. Skorupki 14	8-28-47
„		Paulina Neufeld	Nowy Zjazd 7	201-87
„		Andrzej Łomakowski	Chmielna 60	
„		Stanisław Niewiadomski	Al. 3 maja 5	
„		Aleksandra Gittel	Nowogrodzka 2a	
„		Kazimierz Bacelt	Kilińskiego 3	
„		Stefan Duliński	Browarna 8 m. 37	
„		Mirosław Pobojewski	Szaflarska 3	
„		Leon Śliwiński	Piusa XI-go 14-a	
„		Michał Slesarczyk	Żelazna 43a m. 17	
Zegrze k/Warszawy		Dr. Anna Żyźniewska	1 pułk Łączności	
Legjonowo		Jakób Pliszka	Batorego 65	
Skierniewice		Edward Furmański	Sosnowa 9	
Anin		Jan Janikowski	Warszawska 46	
Wołomin		Romuald Wasińkiewicz	N. Henryków	

CENTRALA PRZEDSIĘBIORSTW PRZEWOZOWYCH

Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, UL. KOLEJOWA Nr. 69. TELEFONY: Nr. Nr. 596-80 i 231-66.

WARSZAWA — GŁÓWNA — **BOCZNICA WŁASNA.**



LECZNICA

dla zwierząt P. L. O. Z.

WARSZAWA,

Krakowskie - Przedmieście Nr. 10.

Pod kierownictwem DOŚWIADCZONEGO LEKARZA udziela porad od godziny — 17-ej do godziny 19-ej —

Telefon asystentki Nr. 262-36
godz. 8 — 9 i od 3 — 4.

Biuro lecznicy przyjmuje zapisy na członków P. L. O. Z. i prenumeratę **ŚWIATA ZWIERZĘCEGO**

STRZYŻENIE PSÓW

Udziela lekcji niemieckiego

(Konwersacja)

rodowita bawarka, wychowanka Klasztoru Klarysek.

Tel. 262-36

od godz. 9 — 1 i od 3 — 4.

Sprzedaż Cegły

J. KUSZER

tel. 11-94-73

Warszawa, Miła 16

Prenumerata: Zł. 2 gr. 50 rocznie w całej Polsce z przesyłką. Zagranicą zł. 5.

Cena ogłoszeń: cała strona zł. 200, 1/2 str. zł. 110, 1/4 str. zł. 60, 1/8 zł. 40.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.** Wydawca: **Polska Liga Ochrony Zwierząt.**

Drukarnia „SIŁA". Warszawa, Marszałkowska 71, tel. 8-34-48.